Tajemnica białego domku

Przyjezierze to urokliwa mała miejscowość wypoczynkowa. Sześcioletni Tomek był tu razem z rodzicami i siostrzyczką Majką dwa lata temu. Teraz znów przyjechali do tego magicznego zakątka. Niewiele pamiętał z poprzedniego pobytu. Wiedział, że jest tu ogromne jezioro, w którym tato nauczył go pływać.

Zamieszkali w drewnianym domku z dużym tarasem na piętrze, który był osłonięty spadzistym daszkiem. Z prawej strony, za starym, zniszczonym płotkiem, stał również stary domek z zamkniętymi okiennicami. Belki łączące werandę z daszkiem osnuły nitki pajęczyn. Z lewej strony sąsiedzi odnawiali chatkę i słychać było pracujące piły, stukanie młotków.

Dalej, w głębi lasu, schowany między rozłożystymi leszczynami, spoglądał na nich biały, murowany budynek.

- Tomek, podaj mi worek ze śpiworem! - Wytrącił go z zamyślenia tato.

Jednym susem chłopiec wskoczył na schodki, targając zrolowany śpiwór.

- Kiedy pójdziemy nad jezioro? - zapytał.

- Może bardziej pod wieczór - odrzekła mama. - Majka właśnie zasnęła, zmęczona podróżą, a i rozpakować się trzeba.

- Czy mogę sam pójść na spacer? Zobaczę, czy woda jest ciepła.

- Nie! - odparł krótko tato. - Pójdziemy razem. Na razie możesz pospacerować naszą alejką.

Tomek wziął piłkę i wyszedł za furtkę, która wydała skrzypnięcie podobne do śpiewu ptaka. Odbijał zabawkę o wydeptany piasek, wysypany wzdłuż alei Sosnowej. W pewnej chwili kolorowa piłka przeskoczyła przez niskie ogrodzenie, w którym królował niewielki, biało-zielony domek. Chłopiec rozejrzał się uważnie, nie wiedział, co ma dalej zrobić. Czy wejść do ogródka, czy zawołać tatę? A może ktoś wyjdzie i poda mu zabawkę? Odważył się sam wejść i zabrać swoją własność. Już miał przesadzić nogę przez dziurę między ozdobnymi prętami, gdy nagle z mieszkania wybiegł piesek, głośno szczekając. Narobił tyle hałasu, że chłopiec stanął jak zamurowany. Przestraszony, nie mógł nawet krzyknąć.

Łaciaty szczeniak o dziwo machał ogonkiem i cieszył się, że widzi małego gościa. Stawał na łapkach, jakby zapraszał go do środka. Pokazał w uśmiechu wszystkie ząbki, chciał polizać go na powitanie. Tomek ostrożnie wysunął rękę do przodu i zaraz poczuł mokry język na dłoni. Radości w tym zwierzaku było tyle, że udzieliło się i jemu.

- Przynieś! Przynieś piłeczkę! - poprosił. - Tam leży!

Wesołe, biało-brązowe łaty zatoczyły kółeczko i wbiegły w głąb ogrodu.

- Przynieś! - zachęcał.

Za chwilę szczeniak wyłonił się zza kwiatów, popychając noskiem zgubę.

- Dziękuję ci - ucieszył się malec.

- Nazywa się Bruno. - W drzwiach stanęła dziewczynka. Była trochę wyższa od niego. Jasne loczki filuternie opadały jej na czoło. - Lubi się bawić. Tatuś kupił go na polowanie, ale jest jeszcze młody. Jak się nazywasz?

- Tomek, a ty?

- Lena. Dawno przyjechałeś?

- Dzisiaj. Rodzice rozpakowują się, a ja się nudzę.

- Chodź do mnie, przedstawię ci moich przyjaciół.

Chłopiec nie zamierzał dalej bawić się sam. Wszedł za nowo poznaną koleżanką do środka.

- Dzień dobry - wesoło powitała go kobieta siedząca przy oknie na fotelu.

- To moja mama - wyjaśniła Lenka.

- Dzień dobry.

- Chodźmy na górę, pokażę ci coś - powiedziała tajemniczo.

Weszli po drewnianych schodach do niewielkiego pokoju oświetlonego słońcem, które padało przez okno w dachu. Mała gospodyni otworzyła szafę w ścianie; na półeczkach stały piękne, gliniane figurki zwierząt, które wyglądały jak żywe.

- Ojej, masz nawet jeża! Czy twój tato upolował je?

- Nie! Głuptasie, są z gliny. Ale kiedyś były żywe - oświadczyła przyciszonym głosem.

- Jak to? Żartujesz. - Machnął ręką.

- Nie, a wiesz, skąd je mam?

Tu nastąpiła cisza. Przecież nie jest dzieckiem, nie wierzy w bajki.

- Za każdym razem, kiedy wokół białego domku, tam, na końcu alejki, zaczyna szumieć wiatr i sosny przytulają się do ścian, w ogródku pojawia się figurka.

Tomek szeroko otworzył oczy ze zdziwienia. - Bujasz!

- Nie bujam. Już tyle ich nazbierałam. Nie zauważyłeś, jak cicho jest w pobliskich lasach? Przyjrzyj się im. Są niby normalne, ale ich oczy coś mówią. - Podała mu postać wiewiórki. - Spójrz - szepnęła.

wydrukowano dnia: 22.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

Drzwi szafy zasłaniały światło. Podszedł do okna i przypatrywał się zwierzątku. Co to? Coś mignęło w błyszczącym oku. Nie, chyba mu się wydawało. Na rękę kapnęła mu kropelka wody. Spojrzał na sufit. Nic. Jeszcze jedna popłynęła z oczka wiewiórki i spadła na jego dłoń.

- Jak ona to robi? Jest na jakąś baterię?
- Co robi? - zapytała dziewczynka.
- Lecą jej łzy - wyjaśnił.
- Tak, chyba tęskni do domu. - Zrobiła smutną minkę.
- TOMEK! TOMEK! - Z zewnątrz dobiegł go głos mamy.
- Oho, mama. Będzie bura. - Wybiegł i w przelocie rzucił pospieszne "Do wiedzenia" mamie Leny.

Bruno zaszczekał przyjaźnie, wskazując na piłkę. Chłopiec pogłaskał go, wziął zabawkę i wyszedł.

Oj, mama nie była zadowolona. Tatuś też się gniewał.

- Masz szlaban dzisiaj na jezioro! Jak mogłeś tak zniknąć?! Jeśli masz ochotę odwiedzić kolegę, to w pierwszej kolejności musisz powiadomić o tym nas! Martwiliśmy się z tatem!
- Przepraszam. - Winowajca spuścił głowę.
- Tu jest las i podmokłe tereny, i woda. Myśleliśmy, że coś ci się stało. - Mama miała łzy w oczach. Przytuliła go mocno do siebie.
- Nie wiedziałem, że się tak zmartwicie. Tu mieszka Lena, zapoznałem się z nią.
- Teraz już wiemy, ale i tak musisz nas informować za każdym razem, gdy idziesz bawić się do kogoś.
- Dobrze. - Skinął głową.
- Tylko nie szukaj sobie znajomych w dalszych zakątkach miasteczka!

Rodzice nie gniewali się długo, ale tłumaczyli mu, co by było gdyby...

Po pierwszej kolacji w nowym miejscu zasnął w fotelu. Tato przeniósł go ostrożnie na tapczanik i przykrył delikatnie kocem.

Rano obudził się i zaczął rozmyślać nad wydarzeniami poprzedniego dnia.

Nagle usłyszał szczekanie Bruna, a za chwilę głos nowej koleżanki.

- Dzień dobry. Czy Tomek może wyjść na dwór?
- Tak, tylko zje śniadanie. Proszę, poczęstuj się - zapraszała mama.

Chłopiec umył się szybko, byle jak włożył spodnie i bluzkę. Wpadł na ganek jak burza.

- Co jest na śniadanie? - zapytał.
- A może byś się tak przywitał z gościem? - zwróciła mu uwagę mama.
- Cześć! - Uśmiechnął się do jasnowłosej dziewczynki.

Śniadanie było smaczne. Wszyscy przy stole mieli dobre humory: nawet Majka radośnie popiskiwała i paplała po swojemu.

Tomek i Lena podziękowali i odeszli od stołu. Siedli razem na szerokiej huśtawce, wokół której roztaczał się miodowy zapach nieznanych mu kwiatów. Smukła brzózka obdarzała to miejsce relaksu swoim cieniem, przynosząc przyjemny chłodek. Słońce, jakby zazdrosne o ich względy, starało się przedzierać przez liście, co chwila muskając ich ciepłymi promykami po twarzach.

- Co dzisiaj robimy? - zagadnął pierwszy.
- To właśnie chciałam ci powiedzieć. Już od dwóch dni nic się nie zdarzyło. Myślę, że dzisiaj następne zwierzaki zostaną zaczarowane przez kamienny wiatr.

Cały ranek dwójka małych zwiadowców obserwowała biały domek. Położyli się plackiem na trawie, powolutku przysuwali się do ogrodzenia. Rozsunęli gałęzie leszczyny i badali teren. Jakoś niedługo musieli czekać; poczuli silny powiew wiatru. Wysokie sosny ugięły się od podmuchu i zakołysały iglastymi czuprynami. Tuman kurzu zakołował na trawniku i obiegł chatkę, aby ponownie wrócić. Jeszcze kilka obrotów i w ogródku stanął chłopiec w słomianym kapeluszu. Ujął się pod boki i obrócił się w stronę ogrodzenia, i dzieci zobaczyły, że to jest... Właściwie same nie wiedziały, jak go określić. Był ich wzrostu, lecz twarz wskazywała na staruszka. Może to krasnal albo leśny dziadek?

Wyciągnął swój gruby paluch, zmrużył oczy i skierował w stronę świerków snop ostrego światła. Na murawę natychmiast wytoczyły się gliniane figurki ptaków, zajączka i lisa.

- Ooo! - wyrwało się Tomkowi.
- Ciii! Bo nas usłyszy!

Było jednak za późno. Leśny dziad spojrzał w ich stronę i śmiesznymi kroczkami podbiegł do leszczyn, gdzie byli ukryci. Odskoczyli natychmiast.

- Co wy tu robicie, urwipołcie?! - krzyknął chrapliwym głosem.

Wtedy Lena wybuchła: - Jesteś zły! Jak możesz robić krzywdę leśnym stworzeniom?! Co oni ci winni?! Brzydki, brzydki, brzydki, n-nie-dd-dobry... karzeł! - Tupnęła nogą.

Tomek pociągnął ją za bluzkę, wystraszony.

- Nie brakuje ci odwagi młoda damo. - Uśmiechnął się krzywo krasnal. - Mogę was w każdej chwili

wydrukowano dnia: 22.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

zaczarować. I zostaniecie tutaj na długo, haha, haha, haha! - zaskrzeczał.

W tej chwili dał się słyszeć głos taty: - Tomek, uważaj na Majkę, pobiegła do was!

Tupot małych nóżek zwrócił uwagę karła.

- Nieee! Stój! - krzyknął Tomek.

Majka biegła prosto do ogródka białego domku.

- Ooo! Bajdulek! - Wskazała rączką na leśnego dziadka.

- O czym ona mówi? - zdziwiła się Lena.

- Mama naopowiadała jej bajek o Bajdulkach, takich dobrych krasnoludkach - wyjaśnił.

Siostrzyczka pchnęła furtkę i wpadła wprost na karła. Braciszek gwałtownie podbiegł i chwycił Majkę za sukienkę. Co to? W ręku trzymał glinianą figurkę dziewczynki.

- T-ttt-ty! Co żeś zrobił mojej siostrzyczce?! - rozpłakał się.

Karzełek posmutniał.

- Cały teren wokół domku jest objęty moją ochroną. Pilnuję go. Obiecałem. Nie chciałem nikomu zrobić krzywdy.

Dwójka przyjaciół patrzyła na niego groźnie, ciskając pioruny z oczu.

- Tutaj mieszka mój przyjaciel, nie wychodzi często do ogrodu.

- Dlaczego? - zdumiała się Lenka.

- To Mikołaj, ma pięć lat i jeździ na wózku. Połamał sobie obie nogi, kiedy bawiliśmy się na huśtawce. Tak się zezłościł na cały świat, że wygonił mnie i nie chciał widzieć nikogo, kto porusza się na własnych nogach.

- Aha, i dlatego pozamieniałeś wszystkich w figurki?

- To nie tak. Użyłem niewłaściwego czaru. Miał każdego odpychać, a nie krzywdzić.

- Taaak? To co teraz zrobisz? Trzeba szybko odczarować Majkę i zwierzątka.

Leśny dziadek usiadł na trawie obok dzieci. Opowiedział, jak można odwrócić to, co się stało. Trzeba zebrać trzy rzeczy, wymieszać z pyłkiem z zielonego woreczka, który miał zawieszony u szyi.

Po pierwsze, piasek z jeziora. Wieczorem zachodzące słońce przedziera się przez wodę i oświetla czerwoną smużką dno.

Po drugie, krople łez każdej z zaczarowanych figurek.

Po trzecie, coś bardzo cennego, co zawiera znak miłości.

Lenka od razu pobiegła do domy. Wzięła mały słoiczek na łezki. To zadanie wykona samodzielnie. Do zachodu słońca zostało już niewiele czasu. Szybko pobiegł nad wodę i czekał na znak. Słońce powoli chyliło się ku zachodowi, chowając się za drzewa. Nagle czerwone światło, przeciskając się przez gałęzie, padło na taflę jeziora. Tomek zrzucił ubranie i wbiegł do wody. Zanurkował, chwycił garść szkarłatnego piasku, który mienił się odcieniami złota i czerwieni. Szczęśliwy, wrócił na brzeg, chwycił ciuchy i popędził do krasnala, mocno ściskając skarb w dłoni.

Lena również zdobyła cenne krople. Razem wrzucili swoje zdobycze do woreczka.

Jeszcze jeden składnik. Gdzie go szukać? - zastanawiali się. Tomek nie mógł wrócić do domu bez siostry. Poszli do mamy Lenki.

- Mamusiu, czy masz jakiś przedmiot, który chowa w sobie miłość? - zagadnęła.

- Dlaczego pytasz? - zaciekawiła się mama.

- Bo wiesz, bawimy się w czary i chcemy zrobić magiczny pyłek.

Dopiero teraz Tomek zauważył, że kobieta siedzi na wózku inwalidzkim.

Uśmiechnęła się do nich przyjaźnie.

- A co, spotkaliście leśnego dziadka? Dalej zajmuje się czarami?

Dzieci osłupiały.

- Skąd wiesz?!

- Ja też, kiedy chodziłam do szkoły, przeżyłam bajkową przygodę. Właśnie w tym lesie.

Chłopiec zainteresował się.

- Proszę nam opowiedzieć o spotkaniu z krasnalem.

- Później, teraz mówcie, czego potrzebujecie i dla kogo jest ten pył.

W skrócie przedstawili zdarzenia sprzed białego domku.

- Wiem, co może być trzecim składnikiem - rzekła, zdejmując z szyi bursztynowe serduszko. - Ten wisiorek ma wielką moc. Moc miłości trzech osób.

Dzieci wybiegły z chatki. Dziewczynka wrzuciła bursztynek do woreczka. Karzeł potrząsnął nim, aż sakwa zmieniła kolor na bursztynowozłoty.

- Hej, ty, krasnalu! Co tam robisz?! Miałeś mi służyć!

W ogródku na wózku siedział chłopiec z bardzo zagniewaną miną. Obie nogi miał w gipsie.

- Oddaj mi to! - złościł się.

Leśny dziad powoli, ze spuszczonym wzrokiem podszedł i podał mu czarodziejski woreczek.

wydrukowano dnia: 22.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

- Coś ty zrobił?! - krzyknęły dzieci.

- Mówiłem ci, że nie chcę tu nikogo, kto używa nóg! - Mikołaj niezbyt dobrze obszedł się z karłem. Rozwiązał sakiewkę, a w górę niczym mgiełka uniósł się złoty pył.

- Zostaw to! - wykrzyknęła mama dziewczynki, wjeżdżając na trawnik wózkiem. - Myślisz, że tylko ty cierpisz?! Ja już kilka lat zmuszona jestem używać tego fotela, ale nie płaczę i nie złoszczę się, tak jak ty. Ja już nigdy nie będę chodzić. Tobie zdejmą gips i znowu będziesz się bawić.

Mikołaj patrzył ponuro, obrażony. Tomek podszedł do niego.

- Patrz, to moja mała siostrzyczka, ma dopiero trzy latka. Chcesz ją ukarać, bo miała zdrowe nogi?! - Na wyciągniętej dłoni stała figurka Majki.

Lenka wysypała z wiklinowego koszyka wszystkie zwierzęta. - Zobacz, ile zwierzątek skrzywdziła twoja głupia złość!

Chłopiec na wózku poczerwieniał. Łzy popłynęły mu po policzkach. - Jestem zły, nikt mnie nie chceee! - płakał.

- Możesz jeszcze wszystko naprawić. - Mama dziewczynki położyła mu rękę na ramieniu. - Rozsyp zawartość woreczka na każdą postać.

Wszyscy stali w milczeniu i czekali, co zrobi ten mały złośnik, a on sięgnął ręką do mieszka i jednym ruchem wysypał czarodziejski pyłek. Leciutka mgiełka srebrząc się, otuliła Majkę i przemienionych mieszkańców lasu.

Cały las się cieszył. Ptaki świergotały, jak mogły najpiękniej. Zajączki wykonywały taniec radości, a jeżyki i liski stanęły słupka na dwóch łapkach, kiwając w łebkami w podzięce. Majka oczywiście podbiegła do krasnala i przytuliła go.

- Maja kocha Bajdulka!

Rodzice Tomka przyszli po dzieci akurat w tym momencie. Stali i uśmiechali się, widząc przyjaźń ludzi i zwierząt.

Mikołaj zyskał przyjaciół, a nawet nauczył się szanować i dostrzegać piękno życia. Otacza go tyle ciekawych, niepoznanych tajemnic, ukrytych w przyrodzie.

Alina Gierun

wydrukowano dnia: 22.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026